

## Łowcom wielorybów grozi bezrobocie

Wieloryby, które jeszcze w XIV wieku zamieszkiwały wody południowej części Atlantyku, dostarczając rybakom baskijskim i zaskońskim cennego już wówczas tranu i fiszbiu wycofały się z biegiem wieków bardziej na północ, wypierane rabunkową gospodarką człowieka. Dziś jedynym terenem połowu tych olbrzymów morskich są północne wody Atlantyku i morza Łodowatego.

Mimo postępów w technice połowu wyprawy na wieloryby stawały się coraz to kosztowniejsze, zarówno ze względu na oddalone tereny połowa jak i na minimalne jego wyniki. Kiedy poszczególnie rządy celom ochronnym wielorybów, zagrożonych zupełnym wypięciem, wprowadzały zaczęły coraz to dłuższe okresy ochronne, dochodowość wypraw na dalekie morza północne stawała się coraz bardziej problematyczna. Kryzys gospodarczy wreszcie, zmniejszając z jednej strony zapotrzebowanie na tusze i tran wielorybów, zmuszając z drugiej przemysł do szukania tańszego surowca produktów tuszowych, zabił prawie zupełnie ożywiając kiedyś dziedziny rybactwa morskiego, niepozabawioną swoistego piękna i uroku.

### POŁÓW DAWNIEJ I DZIŚ

Turystę, który zarzucał wygodę, przez Cooka czy inne towarzyszy podroży zakreślone szlaki, przeniesienie się nad urwiska morskie, na południowe wybrzeże Atlantyku, we Francji Południowej, Hiszpanii, Portugalii zastanowił lizne, niekiedy zębem czasu dobrze nadgryzione wieże, stojące tuż nad brzegiem morskim. W jakim celu je budowano? Większość tych smukłych, niekiedy do latarni morskich podobnych basz nadmorskich, leży w ruinach. Badano je w XII i XIII wieku, jako punkty obserwacyjne dla rybaków morskich, którzy stąd śledzili kierunek posuwających się ławie ryb, a głównie wypatrywali stada wielorybów, chętnie odwiedzających burliwą zatoką baskijską. Połów wielorybów był do końca XIV wieku głównym źródłem dochodu basków, zamieszkujących północne wybrzeże hiszpańskie. Do dziś wiele miast hiszpańskich, położonych nad Atlantykiem, ma w herbie wieloryb, świadectwo wymowne źródła ich potęgi i znaczenia.

### PRZYSMAK POSTNY

Wieloryb dostarczał Hiszpanom nie tylko tranu i innych produktów. Szczególnie poszukiwanym w czasie postu przysmakiem był ośór wielorybi. Kłasytury hiszpańskie chętnie zapatrywały się w ten specjał, który pozbawiał go tłuszczu, że z jednej sztuki obdzielić można było

niekiedy wszystkich braci i siostry klasztorne. Kroniki z tych czasów notują, że do klasztoru w Pampelunie dostarczono ośór wielorybi wagi ponad 2000 kg.

Tuduo kronikarza średniowiecznego pomawiać o przesadę, skoro w 1926 roku na wybrzeżach Walii złowiono okaz wieloryba długości 27 metrów, wagi 122.000 kg. Język tego potwora ważył 3.158 kg, t. j. tyle, ile wynosi waga średniego stonia.

### WĘDRÓWKI WIELORYBÓW

Od XIV wieku począwszy tereny połowu wielorybów przesuwają się coraz bardziej na północ. Uchodzący przed harpunem zręcznych basków wieloryb cofa się na wody holenderskie i angielskie, gdzie, podobnie jak na południowych wodach Atlantyku, pada ofiarą zachłanności ludzkiej. W miarę rozwoju środków technicznych harpun miotany wprawą ręką rybaka zastępuje specjalna wyrzutnia, która zwiększa i zasięg i skuteczność morderczej dla wielorybów broni. A kiedy wreszcie w wieku elektryczności, lotnictwa i radia w służbę rybactwa morskiego postawiono najnowocześniejsze zdobycze techniki, gdy wieże i statki obserwacyjne zastąpiło samolotami skuteczniej od oczu ludzkich wypatrującymi stada wielorybów, zwycięża zagrożone w swej egzystencji wycofały się w ostatnie już dla nich schronienie — w strefę podbiegunową.

### SOJA RATUJE OLBRYZY MORSKIE

Niewieleby im to pomogło. Norwedy, którzy ostatnio ujęli połów wielorybów w swoje ręce, opanowawszy w pogoni za nimi znaczne obszary lądowe i morskie strefy podbiegunowej i posiadającą świetne punkty oparcia dla swej floty rybackiej na Spitzbergen, wyspach Niedźwiedzi i innych, potrafiliby wysłuchiwać najbardziej tajne ich kryjówek i dotrzeć do najtrudniej dostępnych, zwałami wiecznych lodów osłoniętych, zatok morza biegunowego.

Ale oto nadechodzi wiadomość, że główny koncern tuszczowy angielsko-holenderskie towarzystwo „Unilever”, który był dotychczas wyłącznym niemieckim odbiorcą tuszu i innych produktów, osiągniętych z połowu wielorybów, zamierza przerzucić się na oliwę soji, tej niepozornej rośliny, która stanowi główny współczynnik siły gospodarek Mandżurji i której uprawę zaczynają się interesować coraz poważniej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Sowiety, Niemcy (głównie ze względu na zwiększające się z każdym rokiem zapotrzebowanie tuszczów) i inne kraje. Gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą, wieloryby byłyby uratowane i kto wie, czy nie ujrzelibyśmy ich znów za lat kilkadziesiąt na południowo - zachodnich wybrzeżach Francji, czy nawet i Hiszpanji, które były ich ojczyzną przed wiekami.

## Przejażdżki Ojca św. samochodem — Co opowiada szofer papieski?

Miasto watykańskie liczy 250 samochodów na ogół mieszkańców, nie przekraczających tysiąca osób. A więc w stosunku do liczby mieszkańców Miasto Watykańskie posiada więcej samochodów, niż nawet Nowy Jork. Z tych 250 samochodów tylko 5 należy do Ojca św., a przeto, wszystkie są darami bądź to fabryk, bądź też osób prywatnych.

Jak opowiada szofer osobisty Papieża, Angelo Stoppi, na lamach paryskiego „Excelsiora”, najulubieńszy samochód Papieża obity jest wewnątrz czerwonym materiałem jedwabnym i zawiera jedno tylko, wygodne, szerokie siedzenie, a przez tego tylko podnoszoną ławeczkę dla sekretarza, towarzyszącego Papieżowi w przejażdżkach.

Ojciec św. lubi jechać szybko — nie zapominał, że za lat młodych był zagorzałym alpinistą, którego żywioł stanowiły przestrzeń, ruch i przewyższenie trudności — ale, niestety, najdłuższa droga w ogrodach watykańskich nie przekracza 5 km.

Najdłuższa podróż, jaką Ojciec św. odbył dotychczas samochodem, wynosiła 14 km. Było to podczas powrócenia papieskiej siedziby letniej.

I zdarzyło się tak, że właśnie podczas tej jedynej dłuższej podróży pękł u samochodu papieskiego pneumatyk. Nie przeraziło to jednak Ojca św. Owszem, z najwyższym zainteresowaniem przyglądał się pracy szofera, zakładającego pneumatyk zapasowy.

Przejażdżki swe po ogrodach watykańskich Papież odbywa zwykle przed obiadem, pomiędzy godz. 13-tą a 14-tą. O tej godzinie publiczność, zwiędająca ogrody watykańskie, musi je opuścić.

## Podróżuj samolotem

Prado, tymczasem posłyszana za plecami krótki, potężny ryk. Odwróciła głowę błyskawicznie i zeszytniała z przerażenia.

— Boże, ratunku! — wyszeptała Zosia równocześnie. W odległości najwyżej dwunastu kroków od drzewa wychylał się właśnie z zarośli kot wielkości krowy, tylko dłuższy od niej. Gdy wynurzył się cały, przystanął, zbliżył łeb i wtedy jego ślepią zabłysły seledynowo - fioletowym światłem, jak dwa ogromne brylanty w blasku łukowych lamp.

Mimolot, pięć, sześć sekund bardziej rozwlekłych, niż godziny. Władca birmańskich dżungli stał bez ruchu, przyglądając się skamieniałemu od grozy kobietom i łapiąc ich zapach nozdrzami; jedna z nich pachniała mu podobnie, jak wszyscy tutejsi ludzie, ale ta druga bezwzględnie, biała, obleczona w dziwaczny strój, rozciągała woń zupełnie nieznaną nosowi jego królewskiej mości. Należało więc zastanowić się poważnie, czy rozpocząć ucztę od dobrze znanego przysmaku, czy od egzotycznej potrawy, która może być czymś rewelacyjnym, albo ciężkostrawną obrzydliwością. A jednak każda nowość ma nieprzewidywalny urok; obliczając się zachęcająco, tygrys patrzył już zdecydowanie na Zosię.

Tymczasem Szautana oprzytomniała zgrubszą. Nie spuszczała z oka nieruchomego zwierza, cofała się powoli, cał za ciałem, aż znalazła się za drzewem, za plecami Zosi, wystawionej teraz na pierwszy atak.

— Zginiesz nieuchronnie! — wyszeptała z mściwą radością. — Ja ucieknę, a ciebie on rozszarpie na kawałki i poże. — Boże, zmiłuj się, Boże ratuj. — modliła się Zosia. — Czemu nie przyzywasz swojego męża? — odezwała się jeszcze tamta, gdyż właśnie dobiegało tu znowu wołanie Freddy'ego, tak bliskie tym razem, że tygrys niespokojnie machnął ogonem. — Już możesz na niego zawołać. Ja ci już w tem przeszkadzać nie będę.

Powiedziawszy to Szautana wybuchnęła głośno szyderczym śmiechem i rzuciła się do ucieczki, pozostawiając rzekomą rywal-

## Napoleon jako... pośrednik małżeństw

### Konskrypcja panien w r. 1811

Jednym z mało znanych epizodów z czasów Napoleona jest przeprowadzona w roku 1811 tak zwana „konskrypcja panien na wydaniu”.

Napoleon starał się konsekwentnie zjednać sobie i przeciwną na swą stronę starą, rodową arystokrację francuską, odnoszącą się z dużą rezerwą do „małego kaprala”. Z chwilą proklamowania Cesarstwa stosunek ten zmienił się na lepsze. Ale plany Napoleona sięgały dalej; pragnął on doprowadzić do ściślejszego zbliżenia między starą rodową arystokracją, a między tą najmłodszą, przez niego stworzoną. Pragnął też wynagrodzić wierznych swych oficerów, prefektów i urzędników, ułatwiających im zro-

bienie „dobrej partii”. Trzeba tylko, by ktoś się tem zajął. Trzeba było polecenia cesarza.

Pomysł ten doczekał się wkrótce realizacji. W porozumieniu, a niewątpliwie i z polecenia cesarza minister policji, książę de Rovigo, rozesłał w r. 1811 do wszystkich prefektów niezwykle okólnik. Oto polecał im przeprowadzić formalną konskrypcję wszystkich panien na wydaniu, z wyszczególnieniem ich wieku, stanowiska społecznego, stosunków rodzinnych, no, i co ważniejsze, wysokości posagu.

Okólnik ten zaskoczył prefektów, którzy widocznie nie kwapili się zbyt z wygotowaniem żądanych wykazów, skoro w trzy miesiące później ks. Rovigo zmu-

szony był rozesłać drugi okólnik, utrzymany już w bardziej kategorycznym tonie.

Teraz dopiero zaczęły napływać odpowiedzi ze wszystkich stron kraju. Zgłaszały prefekci panny z posagiem 300, 500, 900 tysięcy franków; ładne, wyształcone, utalentowane... Znalazła się nawet młoda, ośmastoletnia wdówka, która po pół roku życia małżeńskiego straciła męża.

Rovigo przedkładał cesarzowi te wykazy, a Napoleon poprosił „przysłać” swym protegowanym posażne kandydatki do stanu małżeńskiego. Nie dość na tem. Zdarzały się wypadki, że ks. Rovigo „po przyjacielsku” polecał prefektom odmawiać pozwolenia na małżeństwo, które było nie po myśli cesarza.

Tak było np. z młodą Pierrette Delglat, jedną z najlepszych „partyt” w Lyonie. Rodzice postanowili wydać ją za starszego już arystokratę, de Durfort'a. Sprzeciwia się temu jednak ks. Rovigo, „rezerwując” ją dla kogoś z wiernych sług cesarza.

Rzeczywiście też wkrótce posaż na jedynaczkę poślubiła „przysłać” jej przez Napoleona, młodego, 25-letniego kapłana, barona de Marbeuf. Nie długo jednak zażywała szczęścia małżeńskiego: Marbeuf w następnym roku zginął na polu bitwy.

Nie trzeba dodawać, iż owa niezwykła „konskrypcja” nie wszystkim zainteresowanym się podobala. Toteż w wielu wypadkach rodzina wydawała zamąż po kryjomu, na gwałt, konskrybowane córki, nie czekając na propozycję ze strony ks. de Rovigo.

### Niezwykłe miasto

W r. 1911 została założona w urodzajnej części przedkaukaskich stepów, duża ferma zbozowa dla celów naukowych i doświadczalnych. W ciągu 4 lat w centralnym punkcie fermy powstało miasto, które zostało przez władze sowieckie nazwane „miastem zbozowym” — (Sternograd), liczące obecnie kilka tysięcy mieszkańców, składających się przeważnie z profesorów i uczniów. Poza centralnym instytutem badawczym mechanizacji rolnictwa, istnieją w tem mieście nadto duża stacja doświadczalna najnowszych metodyk rolniczej oraz instytut naukowy budowy maszyn rolniczych dla inżynierów mechaników.

pręża się do gigantycznego skoku...

Freddy Prado dobiegający do drugiego końca polany posłyszal nagle straszliwy ryk tygrysa i krzyk Zosi, krzyk mrozący w żyłach krew.

### ROZDZIAŁ XIV

#### DESPERAT.

Sierpień roku 1914-go przeszedł pod znakiem nieustannych zwycięstw Niemców. Ich armie, 6-sta i 7-ma zapędziły Francuzów na linję Toul — Epinal — Nancy, ale to było jeszcze drobnotką w porównaniu z postępiami pierwszych pięciu armii. Ten potężny walec pojechał sobie bez większych trudności po Belgji i po odpowiadających jej przestrzeniach sześciu północnych departamentach Francji, unicestwiając rozpaczliwe próby oporu Belgów, Francuzów i Anglików. W pierwszych dniach września Niemcy przekroczyli Marne i parli dalej na południe, pozostawiając na boku Paryż, który zamierzali zdobyć później, jak Antwerpię.

Lecz nagle odwróciła się karta. Dnia 5-go września ówczesny komendant garnizonu paryskiego, generał Gallieni z zalogą stołeczną i ze sformowaną naprędce 6-tą armią francuską uderzył na prawe skrzydło 1-szej armii niemieckiej, która już minęła Paryż. Ową pierwszą armią, najważniejszą pod względem strategicznym dotychczas, dowodził generał pruski Aleksander von Kluck. Stary, bo 68 lat liczący zwycięzca spod Maubeuge, St. Quentin i Combes bronił się zawzięcie, przerzucał na zagrożony odcinek kilka dywizyj z swojego lewego skrzydła, ale tem samem pomiędzy nim, a drugą armią niemiecką powstała luka, w którą skwapliwie wpakowali się Anglicy. Nazajutrz, czyli dnia 6-go września głównodowodzący, generał Joffre pchnął wszystkie siły francuskie do natarcia. Zaskoczeni Niemcy musieli rozpocząć odwrot na prawie całym froncie i to właśnie był ów sławny „Cud nad Marną”.

(D. c. n.)

Antoni Marczyński

57)

## Zemsta Hindusa

### Powieść egzotyczna

— Freddy! — Złżyła dłonie w trąbkę przy ustach i krzyknęła z całej mocy: — Na pomoooc! Na pomoooc!

— Milcz!

— Freed, na pom...

Szautana przyskoczyła do niej, zakryła dłonią jej usta, a druga rękę uzbrojoną w sztylet podniosła w górę, jak do zadania ciosu.

— Jeśli piśniesz, zarżnę cię, jak kurę! — zaszeptała i, dla dodania wagi swej pogroźce, przysunęła ostrze sztyletu do Zosinej szyi.

Tak upłynęło kilka minut. Wołanie Freddy'ego, powtarzającego wciąż: — Odezwij się, Zosiu! — zaczęło jakbydy nacięć, ku jej bezzilnej rozpacz, ale czyż mogła wołać o ratunek teraz, gdy dosłownie miała nóż na gardle? Aż wreszcie ogarnęła ją szalona determinacja. Obrączkę pochwyciła w przegubie prawą dłoń napastniczki, usiłując jej wyrwać sztylet.

— Na pomoooc! — zdążyła krzyknąć jeszcze kilka razy, zanim oberwała pięścią w głowę tak, że ją zamroczyło na chwilę.

W trakcie zawziętego szamotaniny się nie zwróciły uwagi na podejrzane szelesty, nadergiające z puszczy ku polanie właśnie od tej strony, po której rosło „ich” drzewo. Aż nagle trzasnęła jakaś sucha gałąź, leżąca snąc na ziemi i nadergnięta ciężką łapą.

— Fred... tu jestem. Ona...

— Ona już nie wypuści cię żywej. — wtrąciła zawzięta tubylka, podnosząc sztylet. Była przekonana, że na polanę wkracza Freddy

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon 666.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 666.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 666.64 (dział miejski i liter.-art.); 666.53 (międzykulturowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zgoda 691.64. Prenumerata 691.66.  
Wydzielone ogłoszenia 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 203; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miesiadowa (z odosowaniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami: Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

### Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 spalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.